

ROZMAITOŚCI.

Dnia 25. Listopada.

N^o 47.

Roku 1857.

Mikołaja Kopernika portrety i wizerunki.

Przez Felicjana Łobeskiego.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 37. 38. 46. Rozmaitości.)

Idąc tedy tym negatywnym wywodem i opierając się na tym nie do zaprzeczenia pewniku, że tu mamy przed sobą utwor znakomitego artysty, mający przedstawiać pewną historyczną osobę, pytamy się tedy: przedstawiać ma on *kogós*? Godła astronomiczne przydane tej postaci, świadczą, iż to ma być astronom; zatem jeżeli nie nasz Kopernik, więc *któryś* z nich? Bo że i utwor ten nie przedstawia obrazu jako ogólnika, żadnej idealnej osoby, na to zgodzi się każdy.

Przypuśćmy, że wizerunek ten jest podrobieniem, skrzywieniem prawdziwych rysów lub nareszcie zupełnym fałszem; następuje się pytanie: kto tego sprawca i z jakich powodów? Byłże nim który posiadacz zbiorów lub galerji? kupiec li jaki. lub samże artysta?

Pierwsze nie do wytłumaczenia; drugi, w tak znakomitym artyście, jakiego nam historia sztuki w Basaitym przekazuje, i jaki nam się w tym utworze przedstawia, nie byłby zapewne znalazł powolnej ręki, i aniby się był po nią ndawał do tak znakomitego artysty; a co się tyczy samegoż artysty, to cóżby były za powody, któreby go jako pierwszego motera kłoniły do tego?

Nareszcie przypuszczając i to, że wizerunek ten jest istotnem podrobieniem, i do tego tylko udaniem znamion artystycznych udawanego artysty Basaitego; to czyż podobna, raz aby malarz który zdołał tak łącno ową cechę oddać, a nadewszystko czyby pokusił się i coby go zmuszało obrać sobie, dla złudzenia a po prostu dla oszukania, tak trudnego do znaśladowania artystę; i czyżby nienaturalniej było puścić w świat taki utwor zupełnie bez imienia?

Że wizerunek ten nie zupełnie zgadza się z temi, jakie dotąd po największej części za

Kopernikowe uchodzą? — Ależ o nich wszystkich dopiero nam właśnie sądzić przychodzi. Lecz jak z jednej strony my tu po prawdzie ów upowszechniony typ Kopernikowy zawsze obraniamy: tak z drugiej strony podobieństwa między tymże typem a tym tu Basaitowym wizerunkiem zapoznać nie można. Różnica która tu uderza, jest do wytłumaczenia odstępem wieku, jaki między tym wizerunkiem a resztą zachodzi, a nadewszystko owem widocznem w tym utworze zidealizowaniem przedmiotu. Samoż znowu to zidealizowanie łatwo tu wytłumaczyć już to ową domyślaną a nawet historją sztuki potwierdzoną w tymże artyście skłonnością do idealizowania, jako też i ta okolicznością, iż mógł artysta być wiedzion ku swemu przedmiotowi pewnem nspodobieniem, które tu to piętno na jego utworze wycisło. Wszak i dziś zdarza się nieraz, że artyści-malarze tworząc według żywych osób, z mężczyzno stwarzają niechęący Hektorów lub Achillesów, a z osób płci żeńskiej: Nioby, Gracye lub inne boginie; tak iż jeżeli to mają być portrety, to artysta chyba je swą duszą poznaje, widz zaś bynajmniej. Natomiast zdarza się znów czasami przeciwnie, iż artysta tworząc idealny obraz, ukaże nam postać lub oblicze, które koniecznie za żywy wizerunek brać chcemy.

Nareszcie instynkt i geniusz mógł wieść Basaitego do tego rodzaju idealizowania, choćby i przy egzekwowaniu portretów jaki u starożytnych widzimy; bo że owi Alexandrowie wielcy, Cezary i Demostenesy, są czemś więcej jak dagerotypem rzeczywistości: to więcej niż pewna. Mistrz starożytny, mając przed sobą historyczną figurę, innem zapewne patrzył na nią niż na powszedni świat okiem; a zdejmując przeto z swego utworu wszystko co przypadłe i powszednie, stwa-

rzał oblicza, w których acz mają być wizerunkami prawdziwych żywych osób, my przecież nie co innego, jeno prawdziwe oglądamy ideały.

Czyliż niepodobna, że i wizerunek Kopernika Basaitęgo jest wizerunkiem tego rodzaju?

Atoli czynimy tu sobie teraz sami zarzut, na który wszakżeż wraz odpowiemy.

A najprzód na rzeczonym obrazie czytamy: *faciebat MDXII*, czyli czytamy rok: 1512. Kopernik jak wiadomo urodził się w r. 1473, pod rok tedy 1512 liczył lat 39; tymczasem wizerunek ten wydaje daleko młodszego wieku mężczyznę.

Powtóre: na obrazie jest rok 1512; Kopernik opuścił Rzym a zatem i Włochy, według zapisów książkowych jeszcze około albo też w samymże roku 1502; gdzież więc Basaiti był u nas kiedy w kraju, nie znajdziem w historii sztuki ni to zagranicznej ni naszej, by najmniejszej wzmianki.

Nie poważamy się tu wychodzić z tego założenia: że i napisy na utworach sztuki mogą mieć, by im zawierać, swoje uprawnienia; że gdzie między nimi a zapisami książkowemi sprzeczność zachodzi, tam wypadłoby może w wielu razach sprzeczność tę pod krytyczną wzięść dopiero rozwagę; że częstokroć podług napisów na utworach sztuki historia pisana prostuje się a czasami nawet i całkiem osnowa — czemuż jest bowiem w znacznej części historia Egipska, jeżeli nie wątkiem zebrany właśnie z napisów przechowywanych na pomnikach sztuki tego ludu, malowideł, rzeźb i architektury? — nie poważamy się tu, mówimy, wychodzić z tego założenia; czasy Kopernikowe zbyt są nam bliskie, źródła książkowe pewne, a sam Kopernik zbyt ważną jest osobą, aby tu pod tym względem aż dotąd mogła zachodzić jeszcze jakowaś myłka lub wątpliwość; my tu rzecz naszą na skromniejszym a słuszniejszym oprzemy tłumaczeniu.

Najprzód co do owej sprzeczności pod względem wieku, to przypomnienie na owe zidealizowanie, w jakim widocznie utwor ten wykonany, a które pociąga za sobą koniecznie do pewnego stopnia i odmianę wieku, samo przez się znosi już ów zarzut; ważniejszą tu jest ta okoliczność, że w r. 1512 Kopernik we Włoszech już się nie znajdował, a gdzie według wszelkich prawdopodobieństw ów portret był malowanym.

Tę sprzeczność my tu właśnie na naszą korzyść obrócimy. Ta właśnie błędna czy też tylko omylna data na tym obrazie, dowodzi tu całej niepodstępności tego, kto go tworzył. Gdyby utwor ten, gdyby wizerunek ten był tylko podrobieniem, podsunięciem i czystem oszukaństwem: toćby fałszerz był przynajmniej o tyle ostrożnym, iżby się postarał o pewne a niemylnie daty dotyczące się życia Kopernika, o które zawsze i wszędy nie było zapewne trudno, i niedałby się na tej sprzeczności, obalającej cały jego mozoł i zamiar, podchwycić i ze tak powiemy złąpać na uczynku.

Ta niby mylna data może tu najprzód ztąd wynikać: że Basaiti położył rok na obrazie nie gdy utwor poczynął, lecz gdy ukończył; mogło być łatwo, iż go rozpoczął podczas pobytu jeszcze Kopernika w Rzymie, ukończył zaś dopiero wtedy, jak na nim rok wskazuje — naturalnie ukończył z pamięci. Takie postąpienie nie jest nic nowego u artystów, lub takie długie przebywanie utworu w ich atelierach. Dalej omyłka ta może być tylko prostą *literalną* omyłką, zdarzoną przez przenoszenie liczby arabskiej na rzymską; może być omyłką i litografa, wszak pierwotworu nie znamy; nareszcie i sam Bandtkie jeszcze bardziej napis ten zamąca wymieniając go: 1510.

Takie odnoszenie tego utworu przynajmniej jego początkiem, półwykonaniem, lub wykonaniem bez ostatniego tylko ukończenia; albo też, jak w jednym razie, jako utworu już zupełnie ukończonego, a na który błąd daty tylko przez myłkę się wcisnął; takie mówimy, odnoszenie go do owej epoki życia Kopernika, gdy się tenże w Rzymie znajdował, tłumaczy nam tu nie tylko utwor *włoski*, nie tylko *Basaitęgo*, który mógł bardzo łatwo w jakowejś artystycznej podróży także równocześnie w Rzymie się znajdować; ale tłumaczy nam tu przedewszystkiem ów prawie młodzieńczy wiek, jaki tu w tym wizerunku oglądamy; gdyż Kopernik liczył wówczas nie więcej ni mniej tylko ściśle około *dwudziestu siedmiu* lat, a która to pora wieku zgadza się uderzająco z tym tu wizerunkiem Basaitęgo; także zresztą podawanie tego utworu, jako podług innego tłumaczenia owego, do którego artysta tylko z pamięci ostatecznej swej dołożył ręki, tłumaczy nam tu nareszcie o tyle więcej i w jak najnaturalniejszy sposób owę idealność, którą jak cały utwor w ogólności, tak też szcze-

gólniej rysy wyobrazonego w nim oblicza napatnowane widzimy: a to przypuszczając tu to artysty położenie, iż tenże przy dokończeniu swego dzieła, już nie według rzeczywistości tworzył, ale czerpiąc z pamięci, w swej duszy.

Właśnie gdy ten ustęp mamy zamykać, podaje nam się tu właśnie do rąk książka, przyczyniająca nam jeszcze cokolwiek z tych szczupłych, jakie pozierać zdołaliśmy, a pozadanych o Basaitim wiadomości. Jest to właściwie obszernie dzieło w 12 tomach napotkane w księgozbiornie Ossolińskich, niegdyś rodzaj pisma czasowego, pod tytułem: *Christophs Gottlob von Mur Journal zur Kunstgeschichte und zur allgemeinen Literatur. Nürnberg 1776*. W niem tedy, w trzecim tomie, znajduje się materya: „*Deß selbigen Grafen Friedrichs Altan von Salvarolo Versuch einer Geschichte der Malerey in Friaul*“ (z kąd właśnie Basaiti ma być rodem), a w tejsze następujące czytamy o nim doniesienie: *In dem XV Jahrhundert machten sich Marco Basaita und Andrea Bellunello di San Vito berühmnt. Basaita gab seinen Heiligen rührende Andacht einflößende Züge. Man sieht dergleichen in Venedig bei den Carthäusern.*” Jest to więc o jeden dowód więcej, że Basaiti nie jest żadna zmyślona figura, a chara-

akterystyka pod względem sztuki, jaką nam o nim jej historia podaje, nie jest jak tylko zgodną z tym utworem, jaki tu właśnie widzimy.

Rozpisałiśmy się o tym utworze szerzej, albowiem najprzód jest on jedyny z Kopernikowych wizerunków, na których wyraźnie nazwisko jego artysty-malarza się znajduje; powtóre iż portret ten jest utworem włoskim, a do tego płodem najpierwszego rzędu artysty a nawet mistrza swego czasu; dalej że jest według wszelkich jego oznak wizerunkiem Kopernika nie tylko współczesnym, ale nadto iż pochodzi z najświetniejszej odnośnie do umiejętności, który jest wyobrazicielem epoki jego życia, a co wizerunek taki nie może jak tylko podnosić; a nareszcie iż jest ze wszech miar i bezwzględnie jak najszacieńszym sztuki zabytkiem; świadczą tu bowiem o tem te wysokie jego, które tu tylko w odtworze widzimy, zalety; owa dokładność, czystość, że powiemy szlachetność i wdzięk rysunku; owa swoboda kompozycyi i ta nade wszystko idealność i bezsprzecznie owa rozlana po całym utworze że się wyrazić musimy poezya, która tu każdego z widzów na widok tego wizerunku nie wątpimy że pochwyca.

ZBIORY ARCHIWALNE.

Dziennik polityczny z r. 1763 utrzymywany w kancelaryi królewskiej w Warszawie.

(Ze zbioru W. Kajetana Jabłońskiego.)

(Obacz Nr. 35. 36. 37. 38. 46. Rozmaitości.)

Kopia Responsu JW. Jmci Pana Sosnowskiego Pisarza WXL. Elektorowi Saskiemu.

dancgo die 15. 9br. 1763.

Na List Waszey Elektorskiej Mei w Dreźnie datowany który miałem honor ziaaknaważniejszym uczczeniem odebrać biorę śmiałość odpisać Polskim Językiem, wiedzący dowodnie ze Welektorskiej Mei iako upodobany iest doskonale znanomym: Ize iest Krowlewicowi Polskiemu przyzwoytym.

Dałby Bog, ażeby za ogolnym Narodu naszego okrzykiem stał się Krowlestwu Polskiemu własnym Żal niemogący tylko być wiel-

kim, wielkiego Krowla stratę oplakujący, rozcchodzi się po całym Krowlestwie powszechnie, tkwi we mnie tym szczegulniey im osobliwszych y znakomitszych Łask y Dobrodzieystw żyjącego Krowla znam się być Uczestnikiem, więcej od Innych Uczestników mającym. bo oprócz istotnych Danin z ręki Krowlewskiej wylanych y nadanych, miałem z ust Krowlewskich z Osobliwszym dla mnie zaszczytem nadany Przywilej większych nad osiągnięone szczęście nadziei kiedy do zdarzonych niedawno w Oycyzynie Naszey Wakanosów, mnie niecisnącego się z Innemi Konkurentami z własnego względu Pańskiego za Kandydata łaskawie mianować raczył, a po-

nastompioney wysłużenszym czyli szczęśliwszym dla lanych Losem Dystrybucie, dalszych Łask Pańskich spodziewać się, a raczej być pewnym rozkazał Krol z dobrych naylepszy dzielnością Duszy Rzymskich Augustow przewyszczaiący. Zapatrując się rozważnym okiem z żywą serca życzliwego troskliwością na śmiertelne zeszęłego Krola zwłoki, pocieszam się tą nadzieją a raczej skutkiem, iż Chwała Jego y Sława iest y będzie nieśmiertelną w Nayaśniejszych Potomkach w żywych Kolossach skrzepłą Przodków swoich Krew odzywiających, Czcić wielkie, y szanować Divis par Cultibus Astrum iest usilną chęcią, powinnością y ukontentowaniem moim. Jakoż jestem tak, iak być powinienem z głębokim nazawsze Respektem etc.

Z Torunia die 18 Xbris.

Konwent Podgorski Oycow Reformatów, iako do Prowincyi Pruskiej należący, tak dotąd utrzymało się w Swoiey Possesyi, niezważając na Dekret wydany Nuncyatorski aby do Prowincyi Wielkopolskiej przeniosł; Więc Prowincyał Wielkopolski z zgromadzeniem swoim w Mieście Podgurzu ieszcze tu commoratur.

Deklaracya od Imperatorowy Jeym. Rosyiskiey dana dla Rzplł. Pol.

Jezeli kiedy złośliwe kłamstwo wymyślić fałsz potrafiło to w śmiałym rozsianiu. Jakobyśmy tym jedynie Koncem Piasta Elekeyą popierać chcieli, abyśmy za Jego Pomocą lub dozwoleciem, ułatwić sobie mogli Sposoby do opanowania Jakiey Cześci Krolestwa Polskiego lub WXLitt. do oderwania Onych od Korony Polskiej y przywłaszczenia do Państwa Naszego. Sam Wstęp Panowania Naszego niszczy pochop łatwych wynalazków, y odeymie im wszelkie podobieństwo. Te iest zdanie Nasze, ze ten ieden iest prawdziwie Wielkim Monarchą, kto Rządy swoje iedynie ku Dobru y pomyślności swoich kieruje poddanych. Sprawiedliwość z Ludzkością przy bokn naszym osadziwszy na Tronie, moglibyśmy więc spuszczać się na sławę Rządów naszych pominąc milczeniem y wzgardą tak fałszywe y nieczemne zarzuty, Lecz iednak aby prawda y Intencyi Naszych rzetelność, niebyła zataiona przed Nay. Rzplłą, aby błąd y wątpliwość wszelka w mniey wiadomych iuz nieznaydowały mieysca, iak nuy-

solenniey oświadczamy się, iż jesteśmy szczerze y nieodmiennie rezolwowaną utrzymać Nay. Rzplłą w Aktualnym Stanie Praw, wolności, Ustaw, iakoteż y Possesyi Jey według Traktatu 1686 Roku. A iako wiela Nam zawisło na zachowaniu Wszelkich Należytości Koronie Polskiej y WX. Littmu, tak dalece iesteśmy pozwolić y cierpieć, aby się tymże od Kogokolwiek iaki miał stać uszczerbek. Niemniey w tym uwiadomić wszystkich nam przychodzi, ze z powodu prawdziwey Przyjaźni y dobrego Somsiedztwa Naszego z Nay. Rzplłą.

Zyczylibyśmy ze w przyszłej Day Boże szczęśliwey Elekeyi tasz Rzplłta wyniosła na Tron Piasta w Polszcze Urodzonego z Oyca y Matki rodowitych Szlachty Polskich.

Kto przyzwoitem być może Nayaśniejszey Rzplłtey y szczęśliwszy nią rządzić według Jey Ustaw umysłu, iak ten który wraz z Życiem poiał znajomość tych Praw, w których się rodził y wychował, y do nich przywykł codziennym Posłuszeństwem.

W Takim Obraniu Interest prawdziwy, y naturalny Krolestwa będzie zachowany, nie będzie uszkodzony wmięszaniem obcego Interestu lub tych Maxym y Konexyi Zagranicznych Stanów, ktore zawsze ściągają iaką dolegliwość Rzplłtey.

Krol z poszrod Narodu wybrany, niemoze rozsądnie inszego zakładać końca procz Interestu Spokojności y Uszczęśliwienia Krolestwa swego. Wtedy nikną y podeyrzenia wszelkie y niespokojne oglądania ktorych Xiążę zagraniczne na Tronie polskim Somsiadom być może przyczyną. Tym sposobem poufałość, przyjaźń y dobre Somsiedztwo na nieprzerwanych ugruntuie się fundamentach.

Dan w Petersburgu etc.

Z Warszawy die 29 Xbris 1763.

W przeszlą immediate Sobotę to iest w Wigilią Świąt przytomni JWW. Jehmc. Panowie Senatorowie, Ministrowie, Dygnitarze, Koronni y Litewscy rozdzieleni byli na Wigilią alias Kolacyą. Jedni u JO. Xięcia Jmci Prymasa, drndzy zaś u JW. Jmci Pana Marszałka WKoronnego.

JWW. Jehm. Panowie, Graff Wessel Podskarbi Wielki, y Graff Mniszech Marszałek Nad. Kor. Jeymcją Małżonką swoją odprawwszy pierwsze dni Świąt w Kozienicach, roziechali się ad propria.

W przeszłym Tygodniu nadeszła z Saxonii wiadomość z Konfirmacją, iż tam post fata Elektora Jmci Saskiego, Krolewie Jmc Xawieru obiał Rządu Stanow Saskich. Wszystkie zaś Ekonomie y Administracye Skarbu Saskiego dostały się w Rządu Elektorowy Jeymei, z pod Opieki Krolewica Jmci iako Regenta.

Z Białegostoku Constat, iż tam JO. Xiąże Jmc Radziwiłł Woiewoda Wileński przybywszy do JO. Jmci Pana Kasztelana Krakowskiego Hetmana WKor. z Dobr swoich Litt. tamże Święta odprawił in Comitatu wielu dystyngwowanych Gości, po których wyjechał na Wołyń do Ołyki, gdzie niedługo zabawiwszy daley wyjechać intendet do Rezydencyi JW. Jmci Pana Hetmana Poluego Koronnego, mający poiąć Córkę Jego in Sociam Vitae.

Nadeszła tu wiadomość od Kurlandyi iż między Familią Bironowską, y Feldmarszałka Graffa Municha względem Hrabstwa Walemberg w Szląsku leżącego, z okoliczności tey Possesyi wszczęły się rozsterki. Pierwsza Strona rości sobie Prawo do tych Dobr nadaue na znaczney Summie Piniężney, Które za nie zapłaciła. Druga zaś tym się zaszczyca że podczas będącey Familii Bironowskiej w Niewoli, Krol Jmc Pruski temuż Feldmarszałkowi Dobra te darował, y Possesją onych mu przyznał.

Imperatorowa zas Jeym. wtey Cyrkumstancyi tak decydować raczyła, ażeby Familia Byrouowska w Possesyi tegoż Hrabstwa pozostała, a Feldmarszałkowi Munichowi raz nazawsze wypłacić deklarowała 80000 Talarow curant kontentując go w Pretensyach Jego. Jezeli takowe rozsądzenie potwierdzić zechce Krol Jmc. Pruski.

Obyczaje i polityczne urzadzania mrówek.

(Chambert Journal.)

Przypatrzwszy się uważnie mrówkom czerwonym dostrzeżemy cztery, pięć, ośm do dziesięciu „dam“ otoczonych strażą przyboczną i dworakami, co wszystkie bez wyjątku mieszkają przez cały wiek swój w jednej komóreczce wspólnej jakby w seraju, i niczem innem się nie zajmują, jak tylko nadzieją przyszłej potomności. Rzecz prawdziwie ciekawa, co-by odszczególnienie takie miało znaczyć? Gdzie tylko jaka z tych uam królewskich się zwróci, wszędzie przed nią pokora i posłuszeństwo; straż jej przyboczna a raczej świta krząta się i tańczy przed nią, pieści ją swymi wąsikami i widać że o niej tylko z innymi rozmawia. Ją tylko mają na oku, i ona też jest przedmiotem wszystkich starań dworaczych. Usunąć im na bok królowę, zaraz tworzą szereg ścięśniony i w chwili ją otaczają, a gdyby ją zabrać, niepokoją się wielce, i niemal że nieszaleją. Królowe te miały wprzód skrzydła; w pewną porę porzuciły wraz z swymi samcami mrówisko i wleciały w powietrze. Mrówki — robotnice, wojownicy i posługaczki — pędziły za nimi tak daleko, jak tylko mogły, i pokąd ich z oczu nie straciły. A wtedy gdy królowe odleciały już zbyt daleko, nantenczas wychodziły o mil kilka na zwiady szczególne oddziały mrówek i pilnowały, czy

która z samiec nie siadła znów na ziemi. W takim razie odpadały skrzydełka mrówkom zbiegłym z obozu, a to w tej samej chwili, kiedy łapkami dotknęły się ziemi wilgotnej, i odtąd też stały pod opieką i zawistną pieczołowitością kolonii mrówczej. Lotna ta podróż mrówek uskrzydłonych była już ostatnią czynnością ich życia. I wszystko już jedno dla nich, czy się zamotały w pajęczynie, lub stały się łupem mrówkojada albo innego wroga skrzydlatego, lub nareszcie czy upadły na ziemię, gdzie i tak z głodu ginąć im przychodzi, gdyż żadna już z mrówek nie poda im pokarmu i w pomoc nie przyjdzie. Skończyły one już swą pracę, dopełniły powołania, a jedynym ich przeznaczeniem skonać jak najprędzej i zbyć się cierpień tego świata. Gdy-by nie ta ich ucieczka, doznały-by wcale innego obejścia się w razie zgonu. Wierni słudzy dotykali-by się pyszczkami przez kilka dni zwłok martwych i je nacierali, tęsknili-by długo i może-by na śmierć się zagryzli, gdy-by nie to, że wierność i miłość swą muszą nowym poświęcić samiczkom. I nie jest-że to prawdziwe panowanie kobiece przypominające czasy Lan-celota?

A daley: ta „dama“ i ów „pan“ z rzeszy mrówek białych, wybrani starannie z licznego

grona kompetentów i trzymani od rzeszy w takiej samej niewoli królewskiej, jak i nieskrzydlate „damy“ mrówek czerwonych, nie sąż-to monarchowie elekcyjni, co rządzą pod nadzorem wiernych gmin swoich? Toż i wyprawa dla zdobycia jeńców, kiedy armia amazonek lub legionistów rusza w pochód i uderza na obozy murzynów (mrówek czarnych), a przy tem rabuje, zabiera jeńców żywych i takich, co się jeszcze z nasion nie wykluli, i z tą zdobyczą na barkach wraca do swej stolicy — nie jest-że to republikanizm na wzór republiki lacedemońskiej lub której z nowszych? Jak widać nie mają zasady te najmniejszego podobieństwa do mirzonek utopii lub falausteru, a wojska stojące u mrówek niektórych to wcale nie w myśl republikańską. Widoczny też i w tem dowód przewagi i zwierzchnictwa szczególnych istot rozumniejszych nad innymi mniej rozumnymi a upartymi, co się zasadza na odwiecznym porządku samo- lub można-władztwa, jaki w zwykłych demokracjach nie istnieje, lecz bez którego nie może obejmć się monarchya lub oligarchya. Nikt zresztą nie zaprzecza i tego, że i drugiej stronie nie brak na dowodach potrzebnych do poparcia sprawy własnej, zwłaszcza że szczepy i rodzeństwa mają odmienne właściwości narodowe. I tak rozmaite narody europejskie nie tyle różnią się od siebie lub od narodów mało-azyatyckich, jak mrówki torfowe i drzewne, czerwone i białe, żółte i czarne — oprócz wielu jeszcze innych. A chociaż ogólne zasady rządu są wszędzie niemal jednokie, to jednak w szczegółach swych podlegają rozmaitym zmianom i dążnościom do „poprawek“.

Najciekawszem zjawiskiem u mrówek są ich bitwy walne. Dwa gniazda mrówek drzewnych nieopodal od siebie położone wiodą ustawiczną wojnę z sobą, i żyć bez niej nie mogą. Z jednego do drugiego obozu prowadzą szerokie gościńce wojskowe, a od rana aż do nocy pełno na nich mrówek zostających z sobą na pozór w zgodzie sąsiedniej, lecz nagle szykują się do boju i wydają sobie bitwę zaciętą. Walka toczy się zwykle z taką zaciekłością, że bojowisko zastane jest trupami i konającemi, a mrówki szukają wszelkiego sposobu, jakby wygubić drugich jadem, poranić lub pogryźć się wzajemnie, i niezważają na to, chociaż ciężar stopy ludzkiej zgniecie czasem całe skrzydło korpusu lub całą straż przednią i porzecznie tyłu wojowników dzielnych. Przez

cały ciąg bitwy nie ustają jednak i na chwilę zatrudnienia cywilne w obu koloniach, a gdy po kilku dniach walki staje rozejm wojenny, obie armie przeciwne wracają do swego obozu i znowu trwa spokój przez czas niejaki.

I tak walczą z sobą dwa pobliskie obozy szczepów jednorodnych nie tylko dla zdobyczy, lecz często i z nienawiści wrodzonej, zwłaszcza jeśli zetkną się dwa szczepy odmienne. Widziano już nie raz, że wojska pochodzeń różnorodnych walczyły z sobą bez żadnej innej przyczyny, jak tylko z chciwości boju. Huber przypatrywał się raz walce mrówki takzwanej olbrzymiej z mrówką czerwoną o połowę od niej mniejszą, nie mogąc jednak dociec żadnego powodu lub zamiaru boju tak zawziętego. Olbrzymi wypadli zpnia nadpsutego, w którym mieli głową swą kwatery, i sunęli prosto na legowiska czerwonych. Oblężeni trzymali się biernie i ginęli z rezygnacją. Po pierwszym ataku i gdy olbrzymi wypoczywali, unosiły mrówki czerwone wszystkie swe kosztowności, poczwarki, gąsieniczki, królowe i t. d. pod strażą z różnych miejsc do obozu obwarowanego, który o jakie pięćdziesiąt stóp dalej się znajdował, a gdy się z tem uporano, rozpoczął się odwrot ogólny, przy czem jednak źle się olbrzymom powiodło. Małe mrówki czerwone były-by zapewne nie raz uległy, gdy-by im nie pospieszili w pomoc inni z tegoż rodu wojownicy. Przeciw takiej przemocy nie mogli trzymać się już olbrzymi, i albo padli w ucieczce, lub zajęto ich w niewolę i zgładzono śmiercią okrutną. Czerwoni przeważali liczbą, a liczba siłę przeważa.

Mrówki czerwone należą do rzędu tych, co niewolnictwo utrzymują; uciskają one i mordują murzynów wszędzie i przy każdej sposobności. Murzyni bronią się też do upadłego, lecz gdy już dłużej opierać się nie mogą, natenczas unoszą poczwarki i młode swe samiczki w rozłogi dalekie, a niektórzy z nich przechodzą w odwadze największych nawet bohaterów naszych, gdyż samosób rzucają się w tłum rabującego żołdactwa, chcąc się dostać do komórek, gdzie nieożywione jeszcze wyliny ich i jajeczka leżą, i tych skarbow bronią od porwania. Jakoż zaraz z rozpoczęciem walki poznosili wiele tych skarbow w miejsca bezpieczniejsze, a to śród niezmordowanej pogoni czerwonych. Murzyni zuoszą niewolę cierpliwie, a kiedy zabiorcy ich wracają z nowej wyprawy wojen-

nej i przypędzają świeżych jeńców z czarnego nawet szczepu, to i wtenczas jeszcze jeńce dawniejsi witają rabusiów zyczliwie, i starają się o pożywienie dla nich. Miłość do kraju rodzinnego wygasła w nich wraz z utratą wolności i znoszą bez oporu więzy, w które ich zakuto. Lecz niestety nie potępiilibyśmy ich za to zupełnie, gdyż wiedzieć należy, że czerwoni biorą w niewolę tylko młodych murzynów. Starych zajadają, lub im dają umykać. Sa tak przebiegli, że łapią tylko młodych murzynów lub zabierają jajeczka, i tym sposobem mają niewolników uległych. Murzyni są u nich wyrobnikami, postugaczami, piastunkami i gospodarzami domu, gdy tymczasem wojownicy ci są w sprawach domowych i zwyczajnych nieporadni i niedołężni, pędzą życie w próżniactwie żyjąc z pracy mrówek czarnych, i czekają tylko na nową sposobność do zaborów i walki. Zachodzi pytanie, czy się też sami wyżywić nie mogą? I zdaje się, że do tego nie są sposobni. Murzyni muszą im podawać żywność, a o pielegnowaniu swych poczwarek lub wylui, tudzież o urządzeniu schronienia dla siebie i potomstwa swego nie mają najmniejszego nawet wyobrażenia. Robiono jnz próbę w tej mierze, i w pudle, gdzie była ziemia i miód do pożywienia, pomieszano wojowników, jajeczka i poczwarki. Otoż olbrzymi wojenni nieumieli sobie poradzić, uwijali się bez celu i potrzeby, przypatrywali się swym poczwarkom, i mimo wszelkich materiałów gotowych niewiedzieli wcale, co by z niemi począć. Niektóre z tych wielkich stworzeń wkrótce żyć przestały, a zapewne i reszta wyginęła-by w niedługim czasie mimo całego zapasu żywności, gdyby niewpuszczono do nich jednej małej, pracowitej i gospodarnej mrówki czarnej. Drobne to stworzenie wybudowało samo i bez wszelkiej pomocy obcej komórki dla mrówia młodego, nakarmiło wojowników żarłocznych, i wśród niedołężnych olbrzymów urządziło wszystko według potrzeby. Murzyni budują miasto, karmią wojowników-obywateli i pielegnują poczwarki bez żadnej różnicy, czy to potomstwo ich własne lub mrówek pannaających; słowem, podejmują się każdej pracy domowej z miłością, starannością i rozumem, są wierni i ulegli aż do śmierci, lecz też w postępowaniu swem nie raz uporeczywi i trudni do przekonania, jak wszyscy niezbedni i zbytecznie gorliwi. Nie dozwolą oni żadnemu z tych wojowników i swych pryncypałów opuścić miasta pojedynczo i przed

czasem oznaczonym do wojny i rabunku, a w razie, gdyby z wyprawy wojennej wracali bez spodziewanej zdobyczy, natenczas przyjmują ich bardzo obojętnie, a niekiedy nieprzypuszczają ich wcale do miasta. Gdyby zaś ztemwszystkiem wciskać się chcieli przemocą, natenczas wywlekają ich murzyni natychmiast.

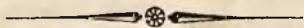
Niektóre mrówki utrzymują nietylko samych murzynów, lecz nadto i mszyce roślinną; jest-to niejako krowka ich dojna, i o której mają jak największe staranie. Wiadomo to już, że mrówka podchodzi podstępem tłustą, spokojną tę mszyce i pieści ją wąsikami tak długo, aż pokąd nie uzyska miodu kropelki, po czem idzie do drugiej i doi ją tym samym sposobem. Mniej jednak wiadomo, że mrówki wyprawiają u siebie igrzyska i swawolą ze sobą jak szkolne chłopięta. Doshedł tego Huber wspomniony, jak i wielu innych tajemnie mrówczych. Pewnego dnia przechodził koło mrówiska i poznał na pierwszy rznt oka, że dnia tego nie brały się mrówki do żadnej pracy, a jednak było mrówisko bardzo ożywione. Wziąwszy rzecz na lepszą uwagę dostrzegł dalej, że mrówki jego tańczyły na tylnych łapkach, dotykały się wzajemnie wąsikami dla samej tylko igraszki, chwytaly za łapki; szły z sobą w zapasy szermierskie, szamotały się i przewracały, chowały się przed sobą i znów się szczepiały. Mrówka, co wiele innych zwyciężyła, wyzywała najzręczniejszych i najsilniejszych szermierzy jednego po drugim, i wszystkich pochodziła. Nie raz zabawiają się mrówki i tem, że jedna drugą bierze w pyszczek lub na barki, i z nią się ugania. Przy innej sposobności, a mianowicie podczas napadu nieprzyjacielskiego widziano mrówki, jak zpod gruzów zawałonego miasta swego wygrzebywały swe poczwarki z wielką usilnością i z niemi uchodziły.

Ztemwszystkiem jednak nie wytrzyma nasza mrówka europejska żadnego porównania z wielką i białą mrówką indyjską, co w przeciagu jednej tylko nocy obje nogi u stołu i tylko cienką, zewnętrzną łupkę zeń pozostawi. Mrówka biała żywi się głównie drzewem. Wydrąza wszystko, na co tylko natrafi, czy to drzewo z liśćmi lub kłoda ścięta, słup, parkan, stół lub beczka z winem—tak że cały płyn wycieknie—czy to ściana, drzwi, lub powała drewniana. Lecz zawsze zostawia łupkę na zewnątrz nietkniętą, i dopiero po lepszem przypatrzniu się poznać

można szkodę wyrządzoną. Mrówka ta zważa jednak pilnie na to, by nie przegryzła przedmiot jaki z własnem swem niebezpieczeństwem, co-by mógł runąć i ją przygnieść na miejscu, a w takim razie zaprawia wydrążenie rodzajem cementu, tak że słupy drewniane przemienia w kamienne. Mrówki wspomniane budują też gniazda ogromne, wysokości pięciu do sześciu stóp, które chociaż zwykle niewykończone służą doskonale za budę kundysom owczarskim, które ztamtąd pilnują pasących się owiec. Indyjanie jedzą i smakują w mrówkach białych. Jeden z łakotnisiów upewniał, że tak smakują jak szpik słodzony, drugi zaś porównywał je ze smakiem śmietany pocukrowanej lub słodkich migdałów. Mrówki białe zbierają i przechowują w komórkach swych wielki zapas żywicy drzewnej na pokarm królowom swoim i młodym, a te żywicy różnego koloru i rozmaitego rodzaju. Niektóre mrówki budują gniazda swe pod ziemią, inne w drzewach wydrążonych, lecz najczęściej nad ziemią w kształcie kopca, a przy tem budują też i kryte gościńce w każdą stronę, dokąd się tylko udać zamysłają. Unikają światła dziennego i kryją się w murach jak odaliski. Sąsiedztwo ich bardzo przykre, a przedewszystkiem meblom niebezpieczne. Również i mrówka co się w drzewie guieździ, nie lubi by

ją dostrzegano; kryje się spiesznie i nie da się zwabić choć-by miodem lub cukrem. Mrówka zwana „Gagat“ tem się odznacza, że gniazdo swe drzewne farbuję na czarno. Sztuka jej architektoniczna jest dziwnej subtelności, a słupy i łuki, galerie, przedsionki i sklepienia buduje jak najbieglejszy budowniczy. Mrówka murarska zna się na zasadzie budowania łuku tak dobrze, jak pszczoła na pożyteczności sześciokątnej komórki. Ziarnka swe i bryły umie utrzymać w równowadze bez użycia cementu, tak że stanowią dokładne i według wszelkich reguł matematycznych zbudowane sklepienia.

Zaiste, wielki to i ciekawy świat u stóp naszych i nad nami! Co za mądrość, rozum i siła przebywa w owadzie wzgardzonym. w zwierzątku co je pół świata depta nogami i niemilosierdzie rozgnięta! Nie ma przeto ciekawszej może umiejętności nad badania entomologiczne, nad odczytywanie tych słów wiecznej piękności, miłości i mądrości Bożej — przebijających się tak drobnymi znakami w całym stworzeniu. Trudno już o lepsze nad to lekarstwo i pociechę dla serca zbolełego i skołatanego umysłu. i tak dla ludzi nieczułych jak i sentymentalnych. Początkiem zaś entomologii jest podobno kopiec mrówczy.



Grobowiec Ponckiego Piłata. Nieopodal miasta Vienne, w departamencie francuskim Isère, wznosi się na polu piramida wysoka i słynie z tego, że lud utrzymuje powszechnie, jakoby pod nią spoczywały zwłoki człowieka po całym świecie znanego, i o którym wspomina nietylko każdy profesor, każdy uczony i nauczyciel wiejski, lecz w ogóle każdy począwszy od pana do chłopka, każda nawet kobieta, każde dziecko; którego nazwisko od dwóch tysięcy niemal lat jest w ustach tylu milionów ludzi, o którym wiedzą Hotentoci i Kafrowie, Indyjanie na dalekiej północy i mieszkańcy wysp oceanu południowego, Amerykanie i Azjanie, i co o nim wie każdy w Europie, że żył przed ośmiuście przeszło wiekami. Jest-to Poncki Piłat, a historia kościelna zaświadcza, że ten rzymski prokonzul i starosta ziemi judzkiej, odwołany po ukrzyżowaniu Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, przeniesiony został w oko-

licę Vienne „cum spe pendendi“ to jest z zagrożeniem mu lada chwila szubienicą. Niektórzy uczeni utrzymują jednak, że w miejscu wspomnionem pochowano innego starostę rzymskiego, a nie Ponckiego Piłata, a według dawnego podania pogrzebano go na tak-zwanej górze „Pilatus“ w Szwajcaryi, nad jeziorem tegoz nazwiska w kantonie Lucerny.

Nasze czasy! Myślałby ktoś, że dziś Czeladź zabrała wszystkie trudy na siebie, a dla nas pozostały same igraszki. Tylko posłuchać co mówią! u nich żaden to robotnik: poeta przy piórze, malarz przy płótnie, muzyk przy orkestrze, hetman przy armii; u nich szpada, rytec, trybuna, ambona. to są zabawki, to są pieścidla próżniakom. Biada nam! ścigaliśmy na się przekleństwa nowego boga: Czeladź! Czeladź tylko pracuje; czeladź gada, rozprawa; zmyśla teorye, tworzy bogów i świętych; mierzy ludzi z szeląga, z grosza, z złotówki; szuka zysku we wszystkim, nawet piosneczka. jeżeli się chce podobać musi złotem kapać.